

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

OLTARZ ARTYSTY.

LEGENDA PRZEZ J. F. CASTELLI.

(*Dokończenie.*)

We dwa lata stanęło ukończone, wielkie, wzniosłe, spaniałe dzieło. Oltarz Zmartwychwstania Chrystusa Pana, ozdobiony osmnastą spaniałemi posągami i czterma płaskorzeźbami, które się najpiękniejszym dziełom starożytności równały. Podniesiono w górę strop warsztatu, rozpostarto zasłonę, a wobchód imienia Maryi, dnia 15 Sierpnia 1628 roku, odsłonięto dzieło z największą uroczystością w obecności ojca i córki, którzy pięknością jego uderzeni, z zachwycenia padli przed niem na kolana. Dla uświetnienia dnia tego, w nagrodę pracy młodzieńca, odbyły się tegóż samego wieczora Piotra z Maryą zaręczyny. Po skończonej uroczystości, gdy trzy dni upłynęło, rozebrano całe dzieło

w pojedyncze części, złożono je w skrzyniach, i zaniesiono na pokład okrętu dla przewiezienia go pod dozorem trojga przyjaciół, do Anglii. Zaślubienie kochanej pary miało się odbyć w Oxforcie, w tamiecznym kościele, w dzień inauguracyi oltarza. — Nilsen, płynąc na tym samym okręcie z swoją córką i przyjacielem, miał z początku podróż bardzo pomyślną. Już występowały z powodzi morskiej wybrzeża angielskie, które majtkowie witali głośnym okrzykiem, gdy oto niespodzianie puścił się dęszcz drobny, wiatr południowy obrócił się na północ, zaszumiał wałami i sprowadził straszliwą burzę. W kilka godzin wszelkie obroty sternika zostały zniweczone, przemożną tuczą strzaskanę maszty leżały na pokładzie. Zeglarze osądzili, że okręt jest za ciężko naładowany i zawyrokowali jednomyślnie, rzucić oltarz w morze.

Środek ten był koniecznym dla ocalenia życia tylu osób. Piotr, który był zasnął w kajucie, obudził się, gdy okręt zaczął niezmiernie kołysać się i trzeszczeć. Zabuczwały pioruny, przeraźliwy krzyk trwogi obil się o jego uszy. Widział jak Maryę, jego kochankę, tulił Nilsen wrozpaczy i przestraschu do swojej piersi; widział jak niebo posiniałe, pokryło się kirem nocy, jak owa matka na pogrzebie swego dziecięcia, widział, jak z czarnego niebies sklepienia spojrział czasem krwawy księżyc, a błyskawice pręły je, jak płomieniste gady, ogromne bałwany, spiętrzone na kształt gór okropnych, uderzały z straszliwym hukiem i łoskotem o burzą miotany okręt, i rozkroiwszy wody swoje, ciskały nim raz pod niebiosa, to znowu w przepaść bezdenną. Piotr poskoczył ku Maryi, dla zastąpienia ją swoim ciałem, ale w tejże samej chwili zhukana powódź nadniosła drugą wodną górę, która się nad opierającym okrętem z trzaskiem rozłamała. Piotr pochwycił lwią siłą w objęcie żemdloną kochankę, ale stary Nilsen uległ przeznaczeniu —

wał nielitościwy unioś go z sobą! — Po tej okropnej chwili, krótka nastąpiła cisza; majtkowie, chcąc zniej korzystać, zabrali się czémprędzej około wykonania swego zamysłu. Rzeźbiarz klęczał u nóg Maryi, i załamywał z rozpaczy ręce. Schylony nad jej licem usiłował ożywić ją swoim tchnieniem; w tém zaczęły skrzypić dźwiganie i turkotać powrozy, któremi majtkowie skrzynie na pokład wyciągali. Zatrudnienie to przebudziło go i zwróciło jego uwagę. Ujrawszy na co się zanosi, załedwo uwierzył oczom swoim; właśnie wydobyto z dolnego piętra jedną z skrzyń zawierających jego misterne dzieło. Któż jest w stanie opisać, co się działo w duszy nieszczęsnego artysty! Rozpacz i wściekłość zaczęły miotać nim na przemiany; jego misterna praca, dzieło jego sławy, z którego dumniejszem był, niżli zdobywca z swoich podbitych krajów, dzieło jego jenu-szu, które w jego duszy tworczą go czyniło, to dzieło jego miłości, którem Marya go natchnęła, ten spaniały, podziwienia godny oltarz, miał być jak lichy, znikomy towar jaki,

w morze rzuconym!... Dożący z wściekłości zerwał się i poskoczył z roziskrzonym okiem do majtków, i wszelkiemi siłami starał się wstrzymać ich od bezbożnej sprawy, a wyrwawszy jednemu z rąku siekiere, potężnym zamachem rozciął nią półwróz, na którym skrzynię w morze spuścić miano; półwróz zaświszczał w powietrzu, a skrzynia z ogromnym stukiem spadła znowu na pokład. Nie chcąc uległ przemoccy, zdjęty rozpaczą, prawie bez zmysłów, wskoczył spieszno na główny maszt, i objawszy go ramionami, miotał przekleństwa i groził zgubą czeladzi okrętowej. — Majtkowie postąpili przez chwilę z zadziwienia, lecz wkrótce połączyli się znowu, i chcieli zciągnąć go z masztu, ale Tadolini strącił dwóch z nich na pokład, a trzeciemu groził rozcięciem głowy siekiereą, jeżeli go nie zaniecha. »Ha, zuchwaleze!« zawołał z gniewem kapitan okrętowy, »zamiast zatopienia swych kamięni, wolisz raczej, ażebyś sam, ażeby twoja żona, i my wszyscy zginęli? Dobrze! nęchże twoja żona ginie najpierwsza. Wrzucicie tę kobietę w morze!«

— Teraz dopiero nastąpiła okropna scena; rzeźbiarz zsunął się piorunem z masztu do nieszczęsnej, w pół obumarłej Maryi, którą silne ręce majtków już w swoją przemoc brały. Niewysławiona była rozpacz i trwoga Piotra, zaczął jęczeć, krzyzczeć, zaklinać, i dzieczeć. Podobny łwu i u indyjskiemu szarpał zębami twarze tych, co się do Maryi zbliżali; aż oto zarazem — stuk i trzask straszliwy — okręt uderzył o skalę, i nim jeszcze ten okropny spór się zakończył, już wszystko pochłonęły przepaście morskie! Nazajutrz mieszkańcy Kaletu ujrzeli na piaszczystych swoich wybrzeżach szczątki rozbitego świeżo okrętu. Dla zbadania, wysłano dwa małe statki, które wkrótce wróciły z wiadomością, że tej nocy okręt włoski zatonął. W niejakiem od miasta oddaleńm znaleziono zwłoki pięciu osób na piasku wyrzuconych, a między niemi zwłoki jednej niewiasty. Dwóch majtków, okazujących jeszcze znaki życia, przyniesiono z sobą, i powieszono ich głową w dół, według ówczesnego zwyczaju; przez co jeden skonał tęp przedź, a drugi

został ocalonym, i od tego dowiedziano się o całym wypadku, który poprzedził rozbicie okrętu. Starano się wydobyć z morza okręt dla uratowania pozostałych w nim rzeczy. — Usiłowanie to powiodło się szczęśliwie. Dobyto skrzynie i znaleziono w nich wszystkie pojedyncze sztuki ołtarza. Doniesiono o tém Ludwikowi XIII., królowi francuzkiemu, który natychmiast wydał uchwałę, iż cały ołtarz z wszystkiemi posągami i przyozdobieniami z marmuru i porfiru, jakie znaleziono w okręcie, daruje kościołowi Najświętszej Panny w Kalecie. Przywieziono do kościoła skrzynie opieczętowane królewskim herbem, a budowniczy miasta odebrał od samego króla zlecenie, aby poskładał wszystkie sztuki w przeciągu trzech miesięcy wystawił z nich ołtarz Zmartwychwstania Chrystusa Pana. — Budowniczy zagłębiał się nad sposobem, układał i pracował przez dwa miesiące. Chór kościelny, zamknięty pod tę chwilę dla prawowiernych, ukrywał przed ich okiem drogie zabytki, które jeszcze na podłodze porozkładane leżały; albowiem bu-

downiczy, pomimo wiadomości architektonicznych, niemógł pojąć ani dokładnego podziału części pojedynczych, ani wynaléźć przyzwoitego miejsca do ustawienia ołtarza. Czas wyznaczony zbliżał się coraz bardziej do końca, mistrz musiał albo wystawić ołtarz, albo doznać wstydu i hańby. Biedny artysta przemyślał głęboko, przykładał wszelkiej pilności, lecz wszystko było nadaremne. Pewnego razu o północy, na kilka dni przed upłynionym czasem, zwątpiwszy zupełnie o swęj sztuce i utrudzony pracą, wrócił do domu, w zamiarze wyjechania nazajutrz z Kaletu potajemnie, aby nie być celem publicznego zhańbienia. Znużony, ledwo zmrużył powieki, natychmiast sen skrzydły swemi zaniósł go do kościoła, pomiędzy rozłożone sztuki ołtarza. Widział jak śród nawy kościoła powstał jakiś młody, smukły mężczyzna, mający na głowie czarne i długie włosy, które około bładęj jego twarzy, jak gałazki smętnej wierzby nad grobowcem, spadały. Mężczyzna ten, oświecony bładem światłem, które od niego samego wychodzić się zda-

wało, szedł prosto do wielkiego ołtarza. Palcem dotknął się święć jérzających, które się natychmiast zapaliły. Potém zbliżył się do sztuk marmurowych, które tu i owdzie leżały, i bez wszelkiego natężenia i stuku, poustawiał każdą na swoim miejscu. Ułożywszy tym sposobem podstawę, schylił się aż do ziemi, podniósł gzymсы, płaskorzeźby, przyczolki, i cały ten ciężar wzniosłszy do góry, poustawiał znowu każdą sztukę na swoim miejscu, aż do wieńca ołtarza. Pozostał jeszcze posąg jeden, posąg Zmartwychwstania Zbawiciela z krzyżem i zwyciężką chorągwią w ręku. Ale kościół nie miał do tego celu wysockości odpowiedniej. Cień podjął z uszanowaniem posąg Chrystusa Pana i wznosił się z nim w powietrze pod sklepienie kościoła, a sklepienie samo przez się wystrzeliło w kopułę dla zrobienia miejsca Zbawicielowi. Gdy się to stało, dał się architektowi słyszeć głos wołający: *« Oto jest ołtarz Piotra Tadoliniego! »* pocém wszystko razem zniknęło. — Nazajutrz gdy już dzień rozświtał, ocknął się budowniczy i zaczął się około swego odja-

zdu spieszno zabiierać; jednakże nie mógł przenieść na siebie, aby tego sou podziwnego, którym przez całą noc był nagabanym, wprzód żonie swojej nie opowiedział. Zaledwie to uskutecznił, już go żona namawiać zaczęła, aby się wystawą ołtarza jeszcze raz ostatni zajął, a gdy mu się nie powiedzie, dopiéro wtedy ojazd swój przedsięwziął. — Stroskany artysta usłuchał rady żony swojej. Gdy przyszedł do kościoła, zastał już ludzi, którzy mu zwykle w robocie pomagali, i widząc, że robota nie zbliżała się do końca, każdego poranku, dobrego dnia życzyli. Budowniczy nie odpowiadał na ich szydereze przyeinki, obéjrział rozłożone części ołtarza, i przypominając sobie swój sen w najdrobniejszych szczegółach, usiłował w tym sposobie, jakto ów cień nocny uczynił, ustawić wszystkie sztuki. Rzecz dziwna! wszystko wiodło się najdoskonalej. Najprzód fundament, potém podstawy, posagi, cymboryjum, płaskorzeźby, kolumny, kapitele, gzymсы, wszystko stało do miary i na swoim miejscu, jakby ulane. Pomocniki

nie mogli się pojąć z zadumienia. Budowniczcy, zachęcony pomyslnym skutkiem, złany zimnym potem, mimo śmiertelną bladłość swoją na twarzy, był niezmordowany w pracy. O jedenastej godzinie wnoce stały już wszystkie sztuki głazów na swoim miejscu, wyjąwszy posąg Zbawiciela, który był za wysoki i nie dał się umieścić pod sklepieniem kościoła. — » Jako, czy jeszcze chcesz ten posąg stawić mistrzu? « zapytali go pomocnicy. — Budowniczcy otworzył już usta i chciał odpowiedzieć: Nie wiem; ale ten sam głos, co mu dał się słyszeć w noce, poszepnął mu do ucha: » *Doświadczeń!* « Budowniczcy wzdrgnął się i rzekł do nich: » *Dźwignijcie posąg!* « — Pomocnicy spojrzeli po sobie z uśmiechem, i jeli wznosić posąg do góry, ale o cudzie! sklepienie pomykało się coraz wyżej i wyżej, aż posąg stanął na szczycie ołtarza w całym blasku i spaniałości! — Budowniczcy upadł z pokorą na twarz przed ołtarzem. W téjże samej chwili dał się słyszeć grzmiący głos, który zatrząsł mury kościoła, powtarzając z wolna i uroczyście te słowa: » *Oto*

ołtarz Piotra Tadoliniego! « — Pomocnicy chcieli podnieść swego mistrza, ale mistrz ich — już był nieżywy!



JASKÓŁKA.

Dokądże tak z ranną gwiazdą,
Jaskółeczka smutna leci?
Czy zły człowiek zepsuł gniazdo,
Czy ci jastrząb zabił dzieci?.

Wgnieździe mi bezpiecznie było,
Jest pod dachem i nie mokuje;
Lecz już mieszkać mi nie miło
Wgnieździe mem w kościelnym oknie.

Odkąd ksiądz odumarł stary,
Dzieciom się, mym tęskni, nudzi:
Nie gra niby na chórze fary,
Nie masz już pobożnych ludzi.

Ani modlitw, ani pieśni,
Ani dzwozków, lamp niedzielnych;
Nie się nam milego nie śni,
Wciszy pustych ścian kościelnych.

Muszę lecieć choć się smucę,
Wolę skryć się w obce strony;
I nie wprzód tu z dziećmi wrócę,
Aż znów wezwą na mszę dzwony.

SZARADA.

Pierwsze toczy do morza nurty okazałe,
Dwie drugie są zabawa
Ale krwawą.
Wszystko nie całe.